Cena numeru 30 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 5 maja 1925 roku. Nr. 9.

HALLERCZYK

Dwutygodnik. Organ Związku Hallerczyków. Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca.

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor St. Pałaszewski.

Adres redakcji i administracji: Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 6 zł Kwartalnie 1 zł 50 gr, za granicą 100 procent więcej. — Konto P. K. O. 206 673.

Armja Błękitna we Francji.

Chrzest bojowy 1-ej Dywizji Strzelców na polach Szampanji.

Chodziło o to, aby polskie sztandary brały udział w zwycięskiem pochodzie Aljantów po skończonej wojnie światowej. O zapewnieniu sobie tam miejsca jedno i tylko jedno mogło zadecydować, mianowicie: wprowadzenie naszych sztandarów na wspólne pole walki gdzie ostatecznie dzień ten radosny został zapewniony. Tak pojmowali sprawę odrodzenia Polski twórcy i uczestnicy armji błękitnej.

Wieść więc która szybkością błyskawicy rozeszła się z początkiem 1918 r. w obozie I pułku, że idziemy na front, podziałała elektryzująco, wywołując silne echo nieprzerwanych braw. Szliśmy forsownie, a coraz ostrożniej gdy już raz w zonie wojennym, aż stanęliśmy w Szampanji na prawo od Reims, robiąc przemarsz 100 kilometrowy. Zajęliśmy odcinek, a raczej — zapełniliśmy luki tego odcinka — eszolonując pomiędzy Francuzami, Amerykanami i Włochami. Ciżba straszna — ani łokci rozeprzeć. Skąpe nadzieje samodzielności była stroną przygnębiającą w tej sytuacji. Pierwsze tygodnie upływały bez poważniejszych rezultatów na naszą korzyść, ale i strat mało bo razem biorąc padł 1 oficer i 9 szeregowych. Znaczy to jednak, że chrzest ognia już natąpił i że pierwsze wrażenia powoli zacierały się. Po miesięcznym pobycie w tych warunkach otrzymaliśmy rozkaz aby w nocy z 1-go na 2-go lipca przesunąć się na odcinek Saint Hilaire le Grand z rozpoczęciem przygotowań do przemarszu od zaraz, sam zaś wymarsz nastąpi pod osłoną ciemnej nocy. Każda minuta była wyliczoną ponieważ zasięgnięto języka że z pierwszym świtem „sale boche“ rozpoczną ogólną ofenzywę na tym froncie. Jeżeli z naszej strony przeprowadzono precyzyjne kalkulacje — to dodać trzeba, że i nieprzyjaciel nie zaspał i że jego rachuby niekoniecznie zgadzały się z naszymi kalkulacjami. I otóż kilka minut po północy kiedy nasze kolumny znajdowały się w drodze dobijając kresów, zerwał się huragan dział wszelkiego autoramentu po stronie nieprzyjaciela, tworząc tak zwany ogień zaporowy, tak więdnący i podtrzymany że nic mu się oprzeć nie mogło. W otwartem polu, na terenie nieznanym i pogrążeni w ciemnościach egipskich z wyciągniętą linją taborów na tyłach, chyba nie trudno przewidzieć jaki mógłby być koniec takiego zaskoczenia. Drugiej takiej nocy nie przeżywaliśmy. Ludzie i zaprzęgi rzucali się naprzód w śmiertelnym popłochu aby uniknąć niechybnej zagłady — lecz gdzie i dokąd? Burza trwała niespełna pół godziny, lecz ci co czekali aby pójść w jej ślady z bagnetem w ręku aby przerwać front aljancki ani na krok nie postąpili — atak się nie udał.

Pierwsze brzaski nadchodzącego dnia odsłoniły obraz dość ponury w naszych szeregach. Gdzie kto mógł, ludzie i muły leżeli skuleni w starych rowach lub dołach od dawniejszych pocisków — czekając na dalsze rozkazy. Niestety, byli i tacy którzy już więcej usłyszeć ich nie mieli, straciliśmy bowiem 1 oficera i sedmdziesiąt szeregowych zabitych i około 110 rannych. Szkody w taborze również dotkliwe. Na duchu jednak nie złamani. Nadzieja lepszej przyszłości oraz chęć odwetu za poniesione straty wzięła górę. Na to trzeba było jeszcze czekać pewien czas.

Rychłem rankiem wyruszyliśmy w dalszą drogę aby stanąć na przeznaczonych pozycjach, zaczem rozpocznie się obstrzeliwanie dróg wiodących ku frontowi w godzinach południowych. Dzień aż do późnej nocy był spokojny, zaczem jednak świtać poczęło przekonaliśmy się że jest to pozycja bardzo ruchliwa co i tłomaczyło czemu nasi poprzednicy którzy kolejno się zmieniali, tak krótko tu zabawiali. Może właśnie z tego powodu oddano nam ten odcinek — mam nawet wrażenie że na życzenie naszego dowództwa, aby czem prędzej przyjść do akcji samodzielnej i powetować czas stracony z konieczności. Niepomyślność terenu przedewszystkiem na tem polegała, iż na odległość w dzień jasny widoczną wznosił się lasek — „bois Raquette“, który jak się okazało był gniazdem kulomiotów nieprzyjaciela. Było jasnem iż dopóty będziemy w niebezpieczęstwie dopóki ta placówka nie

będzie zniesiona. To też wszystkie poczynania były w celu przygotowawczym do zrealizawania tego planu. 23 lipca otrzymaliśmy rozkaz w krótkich słowach: — Zdobyć lasek Raquette za wszelką cenę. Raquette stało się hasłem do gorączkowej pracy nad ostatniemi przygotowaniami. Dnia następnego o godwzinie 2-ej w nocy huknęły nasze baterje, kierując swój ogień huraganowy na bois Raquette przez kwadrons czasu — potem cisza grobowa. W tej to chwili ruszyła pierwsza linja do ataku, druga przesunęła się w jej okopy i trzecia podeszła. Rozpoczęła się gra kulomiotów, karabinów maszynowych i ręcznych. Ciemno-granatowy horyzont rozświeciły różno-kolorowe rakiety porozumiewawcze. Nasi idą naprzód — brzmiał pierwszy raport telefoniczny, nieprzyjaciel zaskoczony... tu zamilkł aparat na dwie i pół godzin. Gdy następny raz zadzwonił, zgłosił radosną nowinę że bois Raquette w naszych rękach, lecz że na tem jeszcze nie koniec. Przewidywanie bardzo słuszne gdyż koniec nastąpił dopiero około 3-ej popołudniu.

Niemcy cztery razy kontratakowali i cztery razy zostali odparci — aż w końcu lasek Raquette z 13 kulomiotami i częścią obsługi, przeszedł pod nasze panowanie. Akcja przeciągła się z powodu straty oficera dowodzącego oraz dwóch poruczników Bauera i Bartmana, z których śmiercią zachwiała się linja bojowa. Przychodzimy teraz do chwili kiedy ostatnie echa strzałów ucichły i rozpoczęło się obliczanie strat i zdobyczy, które w każdej bitwie decydują, czy akcja powiodła się lub nie. Znaną jest bowiem rzeczą że wtych wypadkach terytorjalne nawet zwycięstwo tj. posunięcie się naprzód — nie koniecznie zapisać można jako tryumf, jeżeli bilans wykazuje zbyt wielkie straty w materjale ludzkiem. Na szczęście w tym wypadku straty nasze pod tym względem zadawalniające, albowiem okazało się w raporcie takie zestawienie strat:

Zabitych —	3 oficerów,	19 szeregowych.
Rannych —	2 „	78 „
Zaginionych	—	5 „

Oczywiście nie jest możliwem podać dokadnych strat nieprzyjaciela, wystarczy powiedzieć że przyprowadzono 64 zdrowych „bochów“, dźwigających zabrane im kulomioty jako jeńców, z pomiędzy których zgosiło się 13 braci Polaków zmuszonych walczyć za „faterland“. Z powyższego zestawienia wynika iż atak na bois Raquette udał się pod każdem względem i że oręż polski odniósł swe pierwsze samodzielne zwycięstwo na froncie Zachodniem.

Poza frontem — w stolicy przedewszystkiem, rozeszła się wieść o powodzeniu Polskiej Armji głośnem echem, na czem zyskała sprawa polska, bo dowiedziano się, że sztandar polski powiewał na polu walki poczem go ujrzano razem z drugiemi w tryumfalnym pochodzie na ulicach Paryża po zwycięzkiej wojnie.

J.

Marjan Żebrowski.

Z minionych dni.

Wspomnienia z bitwy pod Kaniowem dnia 11 maja 1918 r.

Nad doliną gęsto unoszą się dymy z kuchni polowych. Dziarsko maszerują kompanje wojska polskiego w różnorodnych mundurach, lecz jednym sercem i zapałem ożywione. Gdzieś obok mały oddziałek piechoty odpoczywając, śpiewa o Stachu, co to poszedł na wojenkę, a gdy zginął, to nad mogiłą żegnały go jeno brzozy płaczące. a dzwonki liljowe smutnie dzwoniły“. Poza wioską na błoniu słychać rżenie koni ułańskich, a przy opłotkach furkają biało-czerwone chorągiewki. Serce przepełnia radość na widok tych ludzi, którzy zdala od swych rodzinnych strzech budują kadry przyszłej armji narodowej. Na krańcu wielkiej wsi oparty na karabinie stoi zadumany Grodzki, myślą przebiegając minione wypadki. Sam sobie nie wierzy, że służy w wojsku polskim, przecież tak niedawno mógł tylko marzyć o tem, a dziś marzenia niedościgłe rzeczywistością stały się cudną. Grodzki stoi na placówce, czuwając na straży całego bataljonu, który tymczasem spokojnie układa się do snu. W powietrzu czuć zbliżającą się burzę. On wie, że zdradzieckie ręce moskala i niemca pragną wspólnie zniszczyć ostatnią fortecę ładu i porządku, jaką jest wojsko polskie, broniące praw Bożych i ludzkich. Następnej nocy z 10 na 11 maja Grodzki dyżuruje przy telefonie polowym i naraz słyszy pojedyńczy wystrzał armatni, a na przeciwległym końcu wsi spostrzega słup ognia: to płonie chata. Wśród ciemności tu i owdzie rozświetlonych pożogą uciekają strwożeni mieszkańcy wsi to tu, to tam słychać głosy komendy, to żołnierz formuje się do ataku. Krzyki ludzkie, ryk zwierząt, wycie pocisków tworzy jedną piekielną muzykę. Stało się widocznem, że planowana przez niemców akcja zaczęła się. Grodzki z karabinem w ręku przedziera się ku walczącym już kolegom. Czai się koło parkanów, pada. Wróg sypie gęstym ogniem działowym. Podniósł się i znowuż czai, jak osaczony zwierz. Ogarnia go strach przedśmiertelny, modli się, a modlitwa przynosi mu błogie ukojenie. Naraz tysiące gwiazd i światełek mignęło się mu przed oczyma i upadł bez czucia. Gdy oprzytomniał, zobaczył przy sobie prusaka, który napoił go rumem ze swojej manierki. Po chwili prusak wziął go pod rękę i powoli posunęli się naprzód, omijając ogromny dół, wyrwany pociskiem armatnim, który padając, ogłuszył Grodzkiego.

A tymczasem na grobli walczy po bohatersku nieustraszony kapitan Brandys, broniąc drogi na wieś Kozin. Co chwila pada zbroczony krwią któryś z obrońców, a fala teutońska wciąż posuwa się naprzód. Jeszcze garstka obrońców trzyma się na pozycji, lecz nie przewodzi już im kapitan Brandys. Padł jak męczennik, podziurawiony kilkunastoma bagnetami pruskiemi. Nie przeszło pół godziny, a prusacy podwoiwszy atak szturmem, znacząc drogę swymi trupami, zdobywają pozycję. Pod cerkwią w Potokach wściekle, po bohatersku odcina się wrogowi pierwszy bataljon 16 pułku strzelców pieszych. Idzie na pewną śmierć, jakby na defiladzie. Ochotniczy, przeważnie młody żołnierz chwieje się, pada, zrywa jak raniony zwierz i znowuż atakuje. W walce pod cerkwią pada ranny przyjaciel Grodzkiego, Żegota. Dnia następnego o świcie rozległo się echo trąbek. Nie był to rozkaz do ataku, jeno wezwanie do zaprzestania dalszej beznadziejnej walki. Lasami, drogami polnemi, szosami i stepem, na północ i wschód szły garstki rozbitków ze sławnej bitwy pod Kaniowem, szukając nowych formacji wojska polskiego.

Smutnie huczy wiatr stepowy i zda się nieść słowa kresowego poety Zaleskiego.

Co blasku! co krasy! co woni!
Co ptactwa i gwaru rozgwaru,
Hej w nutę żałosną wiatr dzwoni
Chórami od jaru do jaru.
Rząd mogił, gdzie pomknę oczyma
Wojenne kaukazkie pątniki
Brat orzeł, brat sokół straż trzyma,
Krakają, at łabun rży dziki.

Lecz pomimo rozpaczy i cierpienia, pomimo głodu i chłodu na ustach wiarusów, było jedno hasło: „Dla Polski i za Polskę“. Z poza chmury wyłonił się na ziemię srebrny księżyc i oświetlił swym blaskiem tor, wiodący na Kijów, po którym postać jakaś skulona posuwała się wolno. Był to Grodzki, który pomimo osłabienia zmyliwszy czujność wroga, uciekł z niewoli i szedł na dalszą tułaczkę.

Myśl jego szukała Polski, która w niewoli czekała wybawienia. Poszedł na nową tułaczkę, biedny syn więzionej matki Ojczyzny. Iluż takich jak on tułało się dziś po tej obcej ziemi, krwią własną zroszonej. Lecz z przelanej ofiarnej krwi na stepach Kaniowa, po przez więzienia bolszewickie w Moskwie, tajgi sybirskie i Murman w dalekiej Francji, wyrosła silna armja polska pod wodzą Tego wielkiego syna Ojczyzny, co pod Kaniowem nie zawahał się ani jednej chwili i podniósł sztandar Polski w walce z odwiecznym wrogiem.

Dziś pomimo, że od chwili orężnego czynu żołnierza polskiego pod Kaniowem mija już siedem lat, jednakże każdy Polak ze czcią wspomina imiona tych, co polegli i tych, co walczyli o cześć „Tej, co nie zginęła i zginąć nie może“.

Pod Kaniowem.

(Pobudka).

Marsz! — Do ataku! — Druga Brygado!
Trzeba dziś wroga zmódz!
Choć się otoczył dział barykadą
Bagnety twoje — zastępy kładą,
Gdy na nie spojrzy Wódz!
Stokroć mocniejszy wróg cię dziś czeka
Okrutny będzie bój!
Lecz ty za prawa walczysz człowieka...
Chwila wolności już niedaleka...
Honor Polski — to twój!
Śpiesz!... gdzie las armat lśni się zuchwały,
Przed Wodzem sztandar skłoń!...
Nim krwawej bitwy zagrają strzały,
Niech mu się orzeł pokłoni biały...
Baczność!... Bagnet na broń! —

Zbigniew Orlicz.

Millerand o pakcie gwarancyjnym.

Paryż, 24. 4. Millerand przemawiał wczoraj wobec pięciu tysięcy słuchaczów o polityce poprzedniego rządu. Millerand wypowiedział się przeciwko zawieraniu paktu gwarancyjnego z Niemcami, jeżeli pakt ten nie będzie obejmował również Polski i Czechosłowacji. Co do spraw wewnętrznych Francji, to podniósł, że problem finansowy da się przez oszczędną politykę gospodarczą rozwiązać.

W końcu swego przemówienia zaatakował bardzo ostro Caillaux, nazywając jego nominację prowokacją całego kraju.

Niespodziewanie, ku ogólnemu zdumieniu wypłynęła sprawa sławetnych „Beiratów“. Przypominamy, że w czasie ostatnich obrad Zgromadzenia Ligi Narodów we wrześniu ub. r. w Genewie p. minister Skrzyński w uniesieniu pacyfistycznem poczynił wobec Ligi Narodów w imieniu rządu pewne przyrzeczenia ustępstw dla mniejszości niemieckiej w Polsce. Zamanifestowaniem na zewnątrz odmiennego traktowania mniejszości niemieckiej miały być „beiraty“. Według projektu p. ministra Skrzyńskiego byłyby to komisje opinjodawcze przy województwie poznańskiem i pomorskiem, złożone z 5 członków: dwóch Polaków i dwóch Niemców pod przewodnictwem prezesa Sądu Apelacyjnego. Członków beiratów mianowałoby M. S. W. Zadaniem komisji byłoby wydawanie opinji w sprawie przyznania obywatelstwa polskiego Niemcom z wyłączeniem spraw opcyjnych. „Beirat“ przedkładałby swe opinje wojewodzie, którego nie będą one w zasadzie obowiązywać.

Projekt p. Skrzyńskiego, przynajmniej tak się zdawało, upadł przed jego powrotem z Genewy do Warszawy wskutek stanowczej i ostrej opozycji ze strony społeczeństwa pomorskiego i poznańskiego, które po zorganizowaniu licznych wieców i zebrań, wysłało w tej sprawie specjalną delegację do p. premjera Grabskiego. Dzięki interwencji tej delegacji, sprawa upadła. Dziś wypływa ona znowu wskutek zabiegów wyższego urzędnika M. S. Z. p. hrabiego Łosia, który z energją, godną lepszej sprawy, projekt ten forsuje.

Zdumiewające jest specjalne zainteresowanie się tą sprawą przez Min. Spraw Zagranicznych; zastanawiający jest jego nacisk w tej kwestji na właściwie kompetentne Min. Spraw Wewn. Pomijając względy polityczne, można się zastanowić, czy „beiraty“ dadzą się pogodzić z przepisami naszej konstytucji. Jednak p. min. Ratajski wydał już obu wojewodom Ziem zachodnich polecenie zorganizowania „beiratów“.

A dzieje się to wszystko w okresie gwałtownej naganki niemieckiej na nasz stan posiadania na zachodzie, kiedy marszałek Hindenburg i p. Marx prześcigają się wprost w apoteozowaniu niemieckich dążeń zaborczych.

Społeczeństwo, do głębi wstrząśnięte temi zakusami, pragnie się skupić, szuka sposobów zaradczych i pragnie przygotować się do obrony.

Cała Polska słusznie uważa, że ziemie zachodnie są szańcem naszego państwa, że od ich siły narodowej, od ich zwartości i odporności wobec gróźb niemieckich zależy niepodległość całego kraju. Im ten szaniec będzie silniejszy, tem trudniej przyjdzie Niemcom zdecydować się na wykonanie swych imperjalistycznych zamiarów.

Zdają sobie z tego wszyscy sprawę, oprócz Min. Spraw Zagr., który w danej sprawie wprost idzie na rękę ukrytym celom niemieckim.

Berlin w przewidywaniu „wielkich wypadków" pragnie zachować tu, na kresach zachodnich jak największą ilość swych obywateli, którzy pełniliby rolę jego agentów. Można sobie wyobrazić, jak pożytecznymi byliby tacy agenci dla Niemiec w razie wojny, do której Rzesza zmierza konsekwentnie. Otóż dzięki „beiratom" wykonanie zamiarów niemieckich byłoby znacznie ułatwione, gdyż niemieccy członkowie komisyj uczyniliby wszystko, aby każdemu Niemcowi wystarać się o polskie obywatelstwo. Widzimy więc, że istnienie „beiratów" przyczyniłoby się tylko do osłabienia szańca państwa polskiego na Zachodzie. Nikt natomiast nie weźmie na serjo twierdzenia, że w ten sposób ugłaszcze się Niemców i złagodzi ich nienawiść..

W jakim więc celu wysuwa tę sprawę M. S. Zagr. i to w chwili, kiedy Niemcy oficjalnie i brutalnie odkryły swe zamiary i kiedy jasnem się stało, że nasze bezpieczeństwo zależy przedewszystkiem od nas samych?

Można też przypuszczać, że żaden Polak z ziem zachodnich nie przyłoży ręki do powstania „beiratów". A społeczeństwo poznańskie i pomorskie w poczuciu odpowiedzialności wobec całego narodu przeciw tym pomysłom jaknajenergiczniej zaprotestuje, wiedząc, że tem spełni jedynie patrjotyczny obowiązek. **—ski.**

Polacy w Gdańsku.

Przypuszczalna ilość Polaków na terenie Wolnego Miasta wynosi około 30 000, z czego obywateli gdańskich 26 000, a obywateli polskich 4 000. Liczba Polaków w ostatnich latach zmniejszyła się z powodu kryzysu gospodarczego i wychodźtwa. Polacy ci rozmieszczeni są w Gdańsku i jego okolicach, co się przedstawia cyfrowo, jak następuje:

W Gdańsku	23 000
W Sopotach	1 500
W Oliwie	800
W Wrzeszczu	1 500
W Sidlicach	1 000
W Oruni	400
W Nowym Porcie	600
W wioskach	1 200

Ludność ta żyje pośród Gdańszczan, oddając się, jak oni, różnym zajęciom, czy to jako rękodzielnicy (szewcy, krawcy, stolarze i t. d.), czy jako robotnicy (w porcie i t. d.), czy wreszcie uprawiając wszystkie inne zawody. Dość znaczną część stanowi inteligencja (lekarze, adwokaci, kupcy), mniej niż wszystkie warstwy wsiąknięta w życie miejscowe i raczej obracająca się prawie wyłącznie w środowisku polskiem.

Z gazet polskich, wydawanych w Gdańsku: 1) „Gazeta Gdańska" pod naczelną redakcją p. Leona Przybyszewskiego, wychodzi codziennie. Jest to organ o charakterze konserwatywnym. Nakład około 2 000. 2) „Kurjer Gdański", redagowany przez p. Cieszyńskiego, wychodzi co sobotę. Nakład dochodzi zaledwie do 600 egzemplarzy. Przegląd tygodniowy wypadków gdańskich, dodatek p. t. „Żeglarz Polski", zajmujący się sprawami morskiemi Polski.

W życiu politycznem biorą Polacy udział przez swoich posłów do Volkstagu (pp.: Moczyński, Kubacz, Jedwabski, Łangowski i Panecki). Tworzą oni Koło Polskie, którego prezesem jest p. Moczyński.

Istnienie i rozwój szkolnictwa polskiego zawdzięcza się głównie Macierzy. Utrzymuje ona 6 ochronek: po jednej w Gdańsku, Wrzeszczu, Oliwie, Sopotach, Nowym Porcie i Sidlicach. Liczba dzieci, uczęszczających do ochronek, dochodzi do 290. Macierz opłaca je z dobrowolnych składek.

Dzieci polskich, uczęszczających do szkół ludowych, na terenie Wolnego Miasta jest 2 806 (suma wszystkich dzieci, uczęszczających do szkół ludowych W. M. Gdańska, wynosi 42 099, czyli że dzieci polskie stanowią około 7% ogólnej liczby). Z tego do szkół lub klas (oddziałów polskich) uczęszcza 750 dzieci, a do gimnazjum około 300. Tak, że cała reszta **1 756 chodzi do szkół niemieckich.** Z tego samego już wynika, jak piekącą potrzebą jest zakładanie dobrych polskich szkół na terenie Wolnego Miasta.

Obecnie szkół ludowych polskich jest 3: w Gdańsku — dziewięcioklasowa; w Saspe — dwuklasowa, w Sopotach — jednoklasowa.

Pozatem jest 6 klas polskich, przyłączonych do szkół niemieckich, i to: 3 klasy we Wrzeszczu, 2 klasy w Sidlicach i 1 klasa w Oruni.

W Trąbkach i w Oliwie istnieją oddziały przy szkołach niemieckich, w których udziela się dzieciom polskim cztery godziny tygodniowo nauki religji i cztery godziny czytania i pisania w języku polskim.

Szkolnictwo ludowe polskie stoi, niestety, na niskim poziomie. Z 21 nauczycieli przy szkołach lub klasach (oddziałach) polskich, ani jeden nie ma dokładnego wyszkolenia polskiego. 10 nauczycieli należy do Towarzystwa Nauczycieli Polaków.

Gimnazjum polskie, utrzymywane przez Macierz, od początku 1924 roku nie wykazuje deficytu. Profesorowie są etatowi, urlopowani z Polski.

W lecie zeszłego roku udało się uzyskać dawną ujeżdżalnię we Wrzeszczu na kościół polski,, w którym pod wezwaniem św. Stanisława odbywają się od tego czasu nabożeństwa i kazania polskie. Rektorem polskiego kościoła św. Stanisława jest ks. Bronisław Komorowski. Pomiędzy proboszczami niema żadnego Polaka. Z księży wikarjuszów Polakami są czterej. Frekwencja wiernych z niedzieli na niedzielę rośnie.

Rumuni a my.

Bardzo podobne do siebie położenie Polski i Rumunji doprowadziło do szybkiego porozumienia tych dwu państw Te same wrogie nam mocarstwa nastają na całość naszych granic i radeby podbić nas na polu gospodarczem, a może nawet militarnem. Z wielką więc uwagą śledzić powinniśmy życie polityczne Rumunji, naród zaś rumunski żywo interesuje się tem, co się u nas dzieje.

Ostatni atak niemiecki, zmierzający do pokojowego“ odebrania nam Pomorza, odbił się głośnem echem w całej prasie rumuńskiej. . Słusznie uważają Rumuni atak ten za początek akcji, której celem jest odebranie przez państwa zwyciężone, głównie Niemcy i Rosję, ziem przyznanych traktatem wersalskim państwom sukcesyjnym względnie terytorjalnie przed wojną skrzywdzonym. Dlatego Rumuni uważają, że tak Rumunja, jakoteż cała mała ententa powinna podnieść głośny protest przeciw naruszeniu w jakiejkolwiek formie traktatu wersalskiego. Dalej powinna Polska przystąpić niezwłocznie do małej ententy, aby wspólnemi siłami wywalczyć poszanowanie traktatów międzynarodowych.

W jednym z ostatnich numerów stołecznego pisma „Universul“ zabrał głos jeden z wybitnych polityków rumuńskich, dowodząc w artykule, zatytułowanym „Bezpieczeństwo Polski“, że istotnie gwarancja granic Polski jest gwarancją Rumunji, naruszenie zaś tych granic groziłoby tem samem państwu rumuńskiemu, a niemniej czeskiemu i jugosłowiańskiemu. Dlatego cała mała ententa w zupełności popiera protest Polski, gdyż chce ona pokoju, a pokój opiera się na traktatach, naruszenie których musiałoby wywołać nowe zaburzenia.

W dalszym ciągu prasa rumuńska uważa, że propozycje niemieckie powinny być przez mocarstwa zwycięskie kategorycznie odrzucone, gdyż w ślad za Niemcami żądania takie mogą postawić, pomijając Rosję, także Węgry i Bułgarja. Aczkolwiek Węgry posiadają tylko osiem miljonów mieszkańców, Rumunja zaś siedemnaście, to budżety obydwu państw co do wysokości równają się sobie. Wysoki budżet Węgier wydaje się bardzo podejrzanym, tembardziej że urzędy centralne, szczególnie te, które prowadzą obronę wewnętrzną i zewnętrzną państwa, przepełnione są nadmiernie urzędnikami, którzy w czasie wojny stali na stanowiskach kierowniczych w armji austrjacko-węgierskiej.

Jak wiadomo, w tej sprawie interpelowała już zresztą mała ententa na ostatniem posiedzeniu Ligi Narodów.

Następna sesja małej ententy ma się odbyć w maju w Bukareszcie. Jedną z najważniejszych kwestyj które staną na porządku obrad, bezsprzecznie będzie sprawa gwarancji granic państw środkowo- i wschodnio-europejskich, zagrożonych zakusami polityki niemiecko-angielskiej. Państwa te zdają sobie w zupełności sprawę z powagi sytuacji międzynarodowej i dlatego na konferencji bukaresztеńskiej zabiorą w tej kwestji głos, który musi być przez mocarstwa zachodnie respektowany.

Przysposobienie wojskowe na wsi.

„Polska Zbrojna“ podaje bardzo interesujący artykuł o pracy organizacji wojskowej na wsi. Oto jego treść:

Wieś jest głównym dostarczycielem żołnierza dla armji, dlatego też rozwój przysposobienia wojskowego na wsi jest w całokształcie tej pracy bodaj, że najważniejszym etapem. Myśląc o przysposobieniu wojskowem narodu, musimy ozmysłowić sobie, że największą część narodu stanowi włościaństwo. Jeżeli każdy wyrostek wiejski w wieku poborowem będzie wojskowo przysposobionym, wówczas będziemy mogli spokojnie stwierdzić, że naród jest wojskowo przysposobiony. Młodzieży, kształcącej się i mającej zająć stanowiska oficerskie, nie można tu brać w rachubę, młodzież zaś robotnicza stanowi znów zbyt szczupły procent w stosunku do olbrzymiej masy elementu wiejskiego.

Przed wojną światową znane były „Drużyny Bartoszowe“, organizowane na wzór oddziałów strzeleckich, czy drużyn sokolich. Wówczas organizowanie pracy p. w. było stosunkowo łatwą rzeczą, ponieważ myśl o odzyskaniu niepodległości Ojczyzny i dążenie do tego celu przez tworzenie kół młodzieży, czy oddziałów, kształcących się w rzemiośle wojskowem, znajdowały chętny posłuch wśród młodzieży wszelkiej kategorji, tak miejskiej jak i wiejskiej.

Z chwilą jednak odzyskania niepodległości, warunki się zmieniły. Młodzież wiejska, a także w pewnym stopniu młodzież kształcąca się i robotnicza zatraciła ideowe podstawy w organizowaniu się i dążeniach ku jakimś celom społecznym i obywatelskim. Wojna poczyniła w wychowaniu młodzieży dotkliwe luki, stosunki powojenne nie stwarzają podstaw do zmiany na lepsze tak, że szereg lat upłynie, nim wychowanie młodzieży ujęte zostanie jako system z powodzeniem stosowany.

Jeżeli chodzi o wieś, to pominąwszy braki wychowania młodzieży, zauważyć trzeba pokutującą jeszcze z czasów przedwojennych niechęć do wojska, nieufność i obawę przed niem. W bardzo wielu wypadkach rodzice wręcz zabraniają chłopcom uczęszczania na ćwiczenia wojskowe. Starsi, którzy z wojska wyszli, nie chcą przeważnie współpracować, twierdząc, że im to już nie potrzebne. Chłopcy zaś kilkunastoletni nie mając przykładu z góry i z natury ogromnie trudni do poddania się rygorowi organizacji, wolą wałęsać, niż poświęcić chwilę czasu przysposobieniu wojskowemu.

Dlatego organizowanie pracy przysposobienia wojskowego na wsi jest prawdziwie syzyfową pracą. Trzeba z największym trudem zdobywać teren, niejednokrotnie zorganizowaną już

placówkę trzeba porzucić, gdyż nie opłaca się dla kilku chłopców tracić czasu i marnować siły. To nie jest ten niemiecki chłop, który jednego dnia oddaje po odsłużeniu swej służby wojskowej w koszarach mundur i karabin, a na drugi dzień wstępuje do organizacji wojskowej, utrzymując nabytą sprawność gotowości bojowej.

Jedynym oparciem dla pracy p. w. na wsi są Koła Młodzieży Wiejskiej, których pierwszym celem jest kształcenia się w duchu patrjotycznym i obywatelskim. Istnienie tych kół wykorzystuje się w ten sposób, że po porozumieniu się z zarządem wprowadza się do programu jedną godzinę przysposobienia wojskowego na tydzien i organizuje się z członków oddział wojskowy. Przeciętna liczba takiego oddziału wynosi najwyżej 30 do 40 członków. Gdyby wszystka młodzież wiejska do tych oddziałów wstępowała, to siła liczebna takiego oddziału wynosiłaby około 100, a nawet więcej chłopców. Pozatem Koła Młodzieży w nielicznych stosunkowo miejscowościach istnieją, niejedne z nich muszą walczyć z niechęcią reszty wsi i trudnościami, które niejednokrotnie unicestwiają zamierzenia i pracę garstki rozumnej młodzieży. Tam zaś, gdzie takich kół niema, zorganizowanie przysposobienia wojskowego jest wręcz niemożliwe.

Niemniej wysiłek oficerów instrukcyjnych idzie w ostatnim czasie w kierunku zorganizowania względnie pozyskania wsi i dla idei p. w. — mająca się zaś wkrótce ukazać ustawa usunie zapewne największe i zasadnicze przeszkody.

Hindenburg głową republiki!

Wybór marszałka polnego Hindenburga na prezydenta republiki niemieckiej jest jednym z ważniejszych wydarzeń w dziejach powojennych.

Oceniając ten wybór, musimy stwierdzić, że stało się dobrze.

Hindenburg jest osobistością znaną nietylko w Niemczech i w krajach, bezpośrednio z Niemcami sąsiadujących. Osoba nowego prezydenta republiki niemieckiej jest dobrze znana we wszystkich metropoljach świata. Wszyscy wiedzą, zarówno w Paryżu, jak w Londynie i New Yorku, jaką rolę odegrał on w Niemczech w czasie ostatniej wojny, którą cesarstwo niemieckie wszczęło dla podboju świata. Hindenburg brał czynny udział tak przy układaniu tego planu, jak i przy jego urzeczywistnianiu. On to hołdował zasadzie, że każdy środek, wiodący do tego „wielkiego celu", jest dobry, czy to będzie wojna gazowa, czy wojna podwodna. Rola, jaką żołdak — Hindenburg odgrywał w cesarstwie niemieckiem, była dowodem, że cesarskiemi Niemcami rządzili militaryści, wielbiciele brutalnej siły fizycznej, przeciwnicy współżycia narodów, wrogowie dyplomacji.

Sprzymierzeńcy nie doprowadzili wojny światowej do ostatecznego końca, nie wtargnęli do Niemiec, nie zajęli stolicy — Berlina, co bez wątpienia mogli byli uczynić i co bez wątpienia uczyniliby na ich miejscu zwycięscy Niemcy.

Brytyjscy i amerykańscy Anglosasi zadowolili się obaleniem monarchji Hohenzollernów, zniesieniem cesarstwa niemieckiego, stworzeniem republiki niemieckiej. Winę za wybuch wojny światowej przypisywali cesarstwu niemieckiemu tylko w cesarstwie niemieckim, a nie w narodzie niemieckim, widzieli źródło wojny. Wyobrażano sobie, że Niemcami nie z „dopustu Bożego" rządzą Hohenzollernowie i że republika niemiecka wyzwoli narów niemiecki z pod zaborczej dynastji. „Republika" niemiecka miała zapewnić światu upragniony pokój i utrzymanie równowagi.

Naiwni teoretycy czy idealiści nie przypuszczali, że pogrzeb pierwszego prezydenta niemieckiej republiki będzie zarazem pogrzebem samej republiki niemieckiej. Dobrowolny wybór Hindenburga na prezydenta republiki to pierwszy krok do odnowienia monarchji, to stanowczy krok do powrotu Hohenzollernów na tron niemiecki z „łaski ludu". A jest to zarazem dowód, że wina za wszczęcie wojny światowej spada nietylko na monarchów, czy monarchję niemiecką, ale i na cały naród niemiecki. Niedzielnym wyborom świat zawdzięcza ten dowód.

Nam ten dowód był niepotrzebny. My od tysiąca lat wiemy z naszych doświadczeń dziejowych, gdzie tkwi źródło „Römerzugów" czy też „Drangu nach Osten"; my od tysiąca lat wiemy, że jedynym językiem, który rozumie i uznaje Niemiec — to uderzenie pięści. Do tego przekonania doszła i Francja. Niedzielne wybory uświadomiły to Anglosasom amerykańskim i brytyjskim. Dojście do zrozumienia konieczności posługiwania się jednym dla Niemca zrozumiałym argumentem siły fizycznej — to drugi skutek wyboru Hindenburga na prezydenta.

W czasie podpisywania traktatu pokojowego do decydującego głosu doszli liberali i pacyfiści. Oni to urządzili sobie „nową stolicę" w Genewie. Liberalizm bronił „uciśnionych Niemców", a wszystkich, którzy zwracali uwagę na istotny stan rzeczy w Niemczech, piętnował jako „imperjalistów". „Pokojowa republika" niemiecka była ich benjaminkiem, nowopowstałe z jarzma niemieckiego państwa narodowe — to byli imperjaliści, dążący do zakłócenia pokoju światowego. Ten sposób ujmowania zagadnień środkowoeuropejskich wiele nas, Polaków, kosztował.

Z wyborem Hindenburga światopogląd taki stracił ostatecznie rację bytu, jeżeli jego wyznawcy chcą bodaj cień słuszności mieć za sobą. Odnosi się to nietylko do międzynarodowych pacyfistów, ale i do naszych domorosłych „postępowców", którzy zapatrzeni w „republikańskie Niemcy", chcieli z nimi wiązać nasze losy.

Od chwili, gdy marszałek polny Hindenburg, wierny sługa Hohenzollernów, stanął na czele państwa i narodu niemieckiego, nie mogą istnieć dwa poglądy. Niema miejsca dla dwóch orjentacyj: może być tylko jeden front i we wszystkich państwach, sąsiadujących z Niemcami i w każdem z osobna — front przeciw Niemcom.

„Republika“ niemiecka po traktacie wersalskim posługiwała się stale metodą straszenia sprzymierzeńców: jeżeli nam, republikanom, nie ustąpicie, to przyjdą monarchiści.

Teraz do rządów doszli monarchiści, mimo wszystkich ustępstw sprzymierzeńców i właśnie dzięki ich ustępliwości. Teraz skończyły się wątpliwości.

Traktat Wersalski musi być wykonany i to rygorystycznie. Traktat Wersalski musi być zabezpieczony, o ile nie ma przyjść do nowej światowej pożogi wojennej.

Hindenburg głową republiki! To tak jaskrawa sprzeczność, że wszystkim bez wyjątku rzuca się w oczy i zmusza do samoobrony. **F. S.**

Lewiatan powietrzny.

Szef lotnictwa morskiego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, admirał Wiliam A. Moffot, w ostatnim zeszycie tygodnika technicznego „Popular Science Monthy“ podaje dokładny opis projektowanych sterowców wojennych, które uważać trzeba za typ przyszłych pancerników napowietrznych. Jakkolwiek sprawa znajduje się jeszcze w stadjum doświadczalnem, to jednak autorytet i kompetencja amerykańskiego szefa aeronautyki nadaje im powagi.

Przyszły sterowiec według zapewnień admirała Moffot zaopatrzony będzie w uzbrojenie tak potężne, że stanowić będzie nieznaną dotąd wielką jednostkę bojową. O rozmiarach latającego olbrzyma powziąć można wyobrażenie z tego, że jego ładunek wynosić ma 60 tonn (60 tysięcy klg.). Przypuszczając, że połowa ładunku przypadnie na materjał palny, t. j. benzynę, pozostanie 30 tonn, których zużyć będzie można na pomieszczenie licznej załogi, aparatów i przysposobień do lądowania amunicji, bomb i samolotów. Podobnie jak wielkie jednostki bojowe morskie, pancernik powietrzny otoczony będzie własną eskadrą, złożoną z różnego typu płatowców, więc: aparatów wywiadowczych, myśliwskich i przeznaczonych specjalnie do bombardowania. Wobec tego, że skonstruowane ostatnio samoloty, używane w marynarce lotniczej, ważą około 500 klg., admirał Moffot przypuszcza, iż pancernik powietrzny będzie mógł zabrać około 10 płatowców. Płatowce satelici, tworzące eskortę pancernika, będą z pomocą silnych reflektorów oświecać drogę i wskazywać znajdującego się w dalekiej odległości nieprzyjaciela. Pancernik powietrzny uzbrojony będzie w ciężkie armaty dalekonośne i zenitowe, będzie więc mógł stawić czoło nawet poważnemu przeciwnikowi. Armaty ustawione w różnych miejscach, będą mogły razić wroga z boków, z dołu i z góry.

Lewiatan powietrzny posiadać ma wielki pomost, na którym lądować będą płatowce. Pomost ten urządzony będzie bądź na górze pudła statku, bądź podniesiony u dołu. Samoloty przechowywane będą w hangarach specjalnie na ten cel zbudowanych w kadłubie statku. Płatowce, gotowe do lotu, będą poprostu wypychane w przestrzeń, gdzie znajdą równowagę równie łatwo, jak wypuszczane nagle z ręki. Poważne zagadnienie utrzymania punktu ciężkości sterowca możliwie nisko rozwiązano w sposób następujący: Lądujące w krótkim, jeden po drugim, okresie czasu samoloty będą niezwłocznie rozbierane i zdemontowane, części płatowców przez otwory w kadłubie sterowca opuszczane do specjalnych hangarów. W miarę potrzeby gotowe do lotu płatowce wystawiane będą na pomoście ruchomym i wyrzucane w przestrzeń.

Lotnictwo doszło już do takiej doskonałości, że aeroplan niema trudności uzyskania równowagi, znajdując się w najtrudniejszem położeniu, albo tylko dość wysoko. Stany Zjednoczone są pierwszem państwem, które praktycznie rozwiązało sprawę przewożenia aeroplanów przez sterowce Doskonałe wyniki doświadczeń, dokonanych dotąd na sterowcach mniejszego typu, pozwalają przypuszczać, że projekt admirała Moffota ma poważne szanse praktycznej realizacji. W przyszłej wojnie nowe pancerniki powietrzne mogą stać się poważną bronią.

Z życia emigracji polskiej we Francji.

W ciągu ostatnich lat silnie wzmogła się emigracja polska do Francji. Na terenie całej Francji pracuje już dzisiaj 400 tysięcy naszych robotników, z których ¾, to robotnicy rolni. Około 200 tysięcy Polaków znalazło pracę w francuskiem zagłębiu przemysłowem, w departamentach Nord i Pas de Calais, reszta zaś rozrzucona jest po całym kraju.

W miejscowościach, bardzo nieraz gęsto zamieszkałych przez naszych wychodźców, widnieją wszędzie obok napisów francuskich, także polskie; niema prawie sklepu, w którym nie możnaby rozmówić się po polsku Prócz robotników osiedlili się też dość liczni stosunkowo rzemieślnicy polscy, którzy dzięki poparciu robotników mają już zapewnioną egzystencję. Daje się natomiast odczuwać brak inteligencji zawodowej: nauczycieli, duszpasterzy, lekarzy i adwokatów.

Życie kulturalno-oświatowe zaczyna się coraz bardziej rozwijać. Istnieje kilkanaście towarzystw oświatowych, uniwersytet robotniczy, kursa oświato-

we oraz bezpłatne poradnie prawne. Prasa na wychodźtwie składa się z pięciu pism, mianowicie z narodowych „Wiarusa“, „Życia Polskiego“ i „Narodowca“, socjalistycznego „Głosu Ludu“ oraz komunistycznego „Emigranta“. Pracą kulturalno-oświatową kieruje zarząd Związku Robotników Polskich w Lille, który, zmieniwszy ostatnio skład swój, pracuje bardzo energicznie.

Zarobki dzienne robotników są różne. Najlepiej płatną kategorją bezsprzecznie są górnicy, gdyż płaca ich rozpoczyna się od 15 a dochodzi, zależnie od grupy zarobkowej, do 40 franków dziennie. Przeciętny zarobek robotnika przemysłowego, a więc wykwalifikowanego fachowca, wynosi około 30 franków w miastach wielkich, a około 20 franków dziennie na prowincji. Często zdarzają się jeszcze wypadki, że robotnik polski wbrew postanowieniom dawnej i uzupełnionej ostatnio polsko-francuskiej konwencji emigracyjnej bywa wyzyskiwany i gorzej opłacany, niż robotnik francuski. W licznych jednak wypadkach jest on sobie sam temu winien, gdyż mając naogół mniejsze wymagania życiowe, niż Francuz, zgadza się na niższy zarobek.

Złemu temu stara się zaradzić wspomniana wyżej organizacja robotnicza, aczkolwiek nie jest ona zawodową. Ustawodawstwo francuskie bowiem nie zezwala na odrębne tworzenie polskich organizacyj zawodowych, ani politycznych.

Nie zdołano dotychczas jeszcze rozwiązać sprawy stosunku niezawodowych polskich organizacyj robotniczych do francuskich organizacyj zawodowych. W tej sprawie istnieje dotychczas wielka rozbieżność zdań, niestety i pisma polskie szerzą zamęt, nawołując do wstąpienia to do chrześcijańskich, to do socjalistycznych związków francuskich. Odbyło się już kilka konferencyj, żadna jednak nie dała konkretnego wyniku. Ostatnie takie zebranie delegatów różnych ugrupowań polskich przyjęło rezolucję, wzywającą robotników do wstępowania według własnego uznania do wszystkich związków francuskich za wyjątkiem komunistycznych i anarchistycznych. Odezwa ta spotkała się jednak ze sprzeciwem licznych grup polskich, niewiadomo więc, czy odniesie jakikolwiek skutek. Kiedy i w jaki sposób sprawy się ułożą, tego dzisiaj jeszcze przewidzieć nie można.

W.

DZIAŁ URZĘDOWY

Związek Hallerczyków.
Zarząd Główny.

L. p. 3604.

Warszawa, dnia 23. 4. 1925.

Okólnik Nr. 44.

Do wiadomości wszystkich Zarządów Chorągwi i Placówek podajemy co następuje z poleceniem wykonania.

Cześć

Józef Sierociński, prezes.

I. Szkolnictwo na Kresach.

Zarząd Główny Związku Hallerczyków wszedł w porozumienie z Władzami Państwowemi na Kresach i w wyniku tego zarządza następujące: W województwach Kresowych jest kilkaset szkół do objęcia przez nauczycieli, których brak jest ogromny albo też są z niewystarczającemi kwalifikacjami moralnemi.

Chcąc temu zapobiec, władze idą na najdalsze ustępstwa, nie wymagając od kandydatów fachowych studjów pedagogicznych. Wystarcza 6 kl. świadectwo szkolne a nawet i mniej, byleby tylko etyczna strona była zadawalająca i chęć do tej pracy.

Obsadzenie szkół kresowych przez ludzi o wysokim poczuciu obywatelskim, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i my, Hallerczycy, którzy w celach i zadaniach swoich mamy umocnienie Państwowości w pierwszym rzędzie do pracy tej stanąć winniśmy.

Kandydaci z podaniami do Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Brześciu lub w Białymstoku zgłaszać się winni do Sekretarjatu Zarządu Głównego. Przy podaniach należy załączyć świadectwo gimnazjalne z ukończenia conajmniej 5—6 klas, życiorys i inne świadectwa, świadczące o dotychczasowej pracy.

2. Portert Generała Broni Józefa Hallera.

W zarządzie Głównym jest do nabycia portret Generała Hallera jako rzeźba w wykonaniu artysty rzeźbiarza A. Głowińskiego w odlewie gipsowym. Cena zł 100,—.

Związek Hallerczyków
Chorągiew Pomorska.

L. p. 372.

Bydgoszcz, 30. 4. 25.

Okólnik nr. 15.

Zjazd kwartalny.

W niedzielę, dnia 10 maja br. odbędzie się zjazd kwartalny delegatów placówek Chorągwi Pomorskiej.

Zjazd odbędzie się w Bydgoszczy. Początek o godz. 11 przed południem. Zbiórka Zarządu Chorągwi i delegatów placówek, punktualnie w biurze Chorągwi, ul. Jagiellońska 10, II. piętro.

Delegaci placówek przywiozą z sobą sprawozdanie z pracy za 1-szy kwartał 1925 r.

Ze względu na ważność tego Zjazdu, Zarząd Chorągwi zobowiązuje placówki, aby przysłały przynajmniej po jednem delegacie. Kierownicy drużyn błękitnych przybędą także.

Delegaci przywiozą szczegółowy raport za 1-szy kwartał 1925 r. tj za styczeń, luty i marzec.

Cześć!

Za Zarząd Chorągwi:

M. Gościński, sekretarz. **St. Pałaszewski,** prezes.

Komunikaty.

— **„Miecze Hallerowskie“.** Aby otrzymać dyplom, dający prawo do odznaki „Mieczów Hallerowskich“, zarówno wojskowi, w czynnej będący służbie, jak i b. wojskowi, należący do b. armji gen. Hallera z formacji francuskiej lub włoskiej, winni zwrócić się do kapituły „Mieczów Hallerowskich“, podając: imię i nazwisko, szarżę w b. armji Hallerowskiej i obecną oraz formację (Francja, Włochy). Przy podaniu dołączyć należy kopję dowodu, poświadczoną przez obecne dowództwo, stwierdzające rzeczywistą przynależność do b. formacji Hallerowskiej.

———————

Pierwszy Wojewódzki Zjazd Towarzystw Śpiewaczych w Kielcach.

Dnia 17 maja 1925 r. odbędzie się w Kielcach 1-szy Wojewódzki Zjazd Towarzystw Śpiewaczych pod protektoratem Pana Wojewody Kieleckiego Ignacego Manteuffla.

W programie Zjazdu wielki koncert chórów połączonych oraz popisy konkursowe. 1500 pieśniarzy.

Batutę nad chórami połączonemi obejmie Nestor pieśni polskiej prof. Konserwatorjum Warszawskiego Piotr Maszyński. Zapowiedziany przyjazd wielu przedstawicieli świata artystycznego z całej Polski.

Zjazd będzie przeglądem stanu Pieśniarstwa Polskiego na ziemi Kieleckiej, tak młodego jak i starszego pokolenia, w popisach zaś wezmą udział chóry wiejskie robotnicze, inteligencji miejskiej i młodzieży szkolnej.

O przybycie na Zjazd proszone są wszystkie bratnie Koła Śpiewacze, Towarzystwa pokrewne oraz instytucje i osoby sympatyzujące z ruchem śpiewaczym.

Informacji bliższych udziela Prezes Związku Stow. Mu. Śpiew. Wojew. Kieleckiego, Kielce, Seminarjum Nauczycielskie W. Kamiński.

Zarząd.

———————

Najnowsze statki powietrzne.

1) Firma włoska Caproni zbudowała w roku 1920 samolot ogólnej mocy 3200 K. M. zabierający 10.000 kg. ładunku obliczony na 100 ludzi załogi i pasażerów. Gondola posiadau rządzenia dla umieszczenia 8 morskich min Whiteheada oraz 8 ciężkich bomb.

2) Stany Zjednoczone posiadają wodnopłatowiec ogólnej mocy 3.600 K. M. o szybkości 170 klm na godzinę. Zabiera on 15.000 kg. ładunku. Załoga 16 ludzi. Uzbrojenie: 1 armata, 8 karabinów maszynowych, 3,200 kg. bomb. Promień działania 4.300 km.

3) Niemiecka firma Junkers, pracująca w Ameryce pod pseudonimem Larsen zbudowała samolot metalowy opancerzony o szybkości 232 km. na godzinę, uzbrojony w 30 karabinów maszynowych, z których kadży daje 1500 strzałów na minutę. Służy do niszczenia celów zauważonych na ziemi.

4) Stany Zjednoczone mają w budowie samolot obliczony na 13 godzin lotu o szybkości około 150 km. mocy 6000 K. M., który zabierze 21.000 kg. ładunku w tem 50 ludzi załogi.

5) Angielska firma Vickers zbudowała samolot mocy 4800 K. M. obliczony na 130 miejsc. Posiada on 16 przedziałów, jadalnię, czytelnię, gabinet, toaletę i dwa korytarze, elektryczne ogrzewanie i oświetlenie.

6) W Niemczech buduje się samolot obliczony na 500 pasażerów. Samolot ten w razie przekształcenia na samolot bojowy mógłby zabrać 37.000 kg. bomb.

Pamiętajcie o lotnictwie polskim! Wpisujcie się do L. O. P. P.

— **Ochotnicza służba wojskowa.** Ministerstwo Spraw Wojskowych ustaliło następujące warunki składania podań przez osoby pragnące odbyć służbę wojskową ochotniczo. Termin wnoszenia podań do PKU. zasadniczo od 1 marca do 15 maja br., zaś dla zgłaszających się na ochotników do lotnictwa do dnia 1 sierpnia 1925 r. Do wojska stałego w charakterze ochotników przyjmowani będą w roku bieżącym mężczyźni urodzeni w latach 1907, 1906 i 1905. Ochotnicy mają prawo wyboru rodzaju broni (lecz nie formacji) i przyjmowani będą wyłącznie do służby linjowej. Własnoręcznie napisane podania o przyjęcie winny być wnoszone do Powiatowej Komendy Uzupełniającej, właściwej dla faktycznego miejsca zamieszkania, przyczem do podania należy załączyć prócz życiorysu następujące dokumenty: a) poświadczenie obywatelstwa polskiego, b) metrykę urodzenia, c) świadectwo moralności zalegalizowane przez władzę administracyjną, d) zezwolenie ojca lub opiekuna na wstąpienia do wojska, e) pisemne zobowiązanie do służby w wojsku, przez czas określony ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Podania i załączniki nie podlegają opłacie stemplowej. Od ochotników do marynarki wojennej wymaga się nadto: a) świadectwa szkolnego z ukończenia conajmniej 2 klas szkoły powszechnej; b) świadectwa ewentualnej znajomości rzemiosła; c) zobowiązanie do dwuletniej służby w marynarce wojennej, oraz zobowiązania do pozostania po ukończeniu dwuletniej służby jeszcze na okres jednego roku. Zgłaszający się na ochotników do lotnictwa powinni złożyć w PKU. prócz podania, świadectwo szkolne z ukończenia conajmniej 6 klas szkoły powszechnej, świadectwo ewentualnej znajomości rzemiosła, oraz zobowiązanie do pozostania po ukończeniu dwuletniej służby jeszcze na 3 lata w charakterze mechanika, pilota lub strzelca, jako szeregowego nadterminowego. Korzystający z prawa do służby półtoraroczmej nie mogą być przyjmowani do czołgów, wojsk aeronautycznych, taborowych, samochodowych i intendentury. Natomiast zgłaszający się do marynarki wojennej będą służyli tylko półtora roku i nie są obowiązani do składania zobowiązań do służby nadterminowej.

———————



Z CAŁEJ POLSKI

Polsko-Francuskie braterstwo broni.

Bydgoszcz, 10 kwietnia.

Gdy zeszłego miesiąca prezydent francuskiej Ligi Narodowej Wojaków, poseł Karol Bertraud z entuzjazmem wyraził się w prasie o polsko-francuskiem braterstwie broni, prezydent Bydgoszczy Dr. Śliwiński, jako prezes Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków, a wiceprezes Fidacu zwrócił się do deputowanego Bertranda, zapewniając go o wzajemności tych uczuć.

Na to deputowany Bertrand przysłał na ręce prezydenta Śliwińskiego następującą odpowiedź:

Tylko co otrzymałem list Pański z dnia 20 marca b. r., który jest mi nadzwyczaj miłym, i za który z całego serca dziękuję.

Nadmieniam jednak, że nie zasługuję na pochwałę Pańską za słowa, które wypowiedziałem, Jestto obowiązkiem dla każdego Francuza, myśleć tak o Pańskiej Ojczyźnie, jak ja o niej myślę. Jakie

by nie były drobne chmurki, które zaciemniały horyzonty dyplomatyczne, Francja i Polska są i pozostaną narodowościami siostrzanemi.

Francja kocha polską tradycjonalność, ponieważ od wieków synowie Francji jako i synowie Polski, przelewali krew swoją dla wspólnych świętych celów, tj. dla wolności. Francja kocha Polskę, ponieważ podziwia cnoty polskiej rasy, t. j. patrjotyzm, zaparcie się siebie i wiarę niczem niezachwianą w jej wieczyste posłannictwo i przeznaczenie.

Proszę nieustannie powtarzać towarzyszom swoim, że cała opinja Francji spoczywa na głębokiej przyjaźni dla Polski, że byli wojacy francuscy żywią w sercach gorącą bratnią miłość dla towarzyszy polskich, i że kiedy wojak francuski ofiaruje swoje serce, to jest gotów i życie swoje ofiarować.

Bratni uścisk kochany Panie Prezydencie i drogi przyjacielu

(—) Karol Bertrand,
Poseł do parlamentu — prezydent-założyciel Fidacu.

Mąkowarsk. (Poświęcenie sztandaru Powstańców i Wojaków). Dnia 24 maja br. urządza tutejsze Towarzystwo Powstańców i Wojaków swą uroczystość poświęcenia sztandaru. Zarząd towarzystwa, na czele którego stoi dla spraw narodowych i społecznych nigdy niezmordowany p. Antoni Mroziński, czyni już teraz pełne poświęcenia przygotowania wzgl. starania ku tej niezwykłej uroczystości, aby jej całość jak najgodniej wypadła. Towarzystwo śpiewu „Halka" przygotowuje w sile około 100 śpiewaków na wspomniany dzień kilka utworów wokalnych, między innemi Feliksa Nowowiejskiego, marsza wojennego „Do broni" z towarzyszeniem orkiestry wojskowej. Na uroczystość tą przybędą prawdopodobnie pp. Generał Thommee, gen. Tabaczyński, Starosta Niesiołowski, członkowie zarządu okręgowego związku tow. Powstańców i Wojaków, dużo bratnich tow. i delegacji ze swemi sztandarami. **P.**

Szpiegostwo w wojsku.

L u b l i n, 15. kwietnia. W ostatnich dniach władze miejscowe wpadły na ślad szeroko rozgałęzionej akcji szpiegowskiej na terenie D. O. K. Lublin. W związku z tem aresztowano szereg wojskowych przeważnie podoficerów, pracujących w dziale mobliizacji D. O. K. Lublin, oraz szereg osób cywilnych. Działalność szajki szpiegowskiej polegała na wykradaniu i kopjowaniu planów mobilizacyjnych D. O. K. Lublin.

Niezwykłe zajście w sali sądowej.

W a r s z a w a, 25. kwietnia. Wczoraj w warszawskim sądzie okręgowym wydarzyło się niezwykłe zajście na sali sądowej, podczas rozpraw w procesie komunistycznym o szpiegostwo, mianowicie jeden ze znanych adwokatów warszawskich Hodmokl Ostrowski, podczas rozprawy sądowej dał sześć strzałów z rewolweru do świadka Jędruszaka. Wszystkie strzały chybiły. Policja aresztowała adwokata i przewiozła go do urzędu śledczego. Zdradza on objawy anormalne Poprzedniego dnia Jędruszczak znieważył czynnie adwokata Ostrowskiego za to, iż ten nazwał go prowokatorem.

Łódź. (Tragiczna śmierć). W Łodzi na terytorjum fabrycznem zakładów przemysłowych Steinerta przy ulicy Piotrkowskiej, zdarzył się straszny wypadek. Oto robotnik Jan Zapieraciński czyścił ściek kanałowy. Nagle dostał ataku epileptycznego i wpadł do ścieku. Pomoc przyszła niestety zapóźno i Zapieraciński utonął.

Spryt szmuglera żyda.

Lotna brygada wywozowa skonfiskowała trzy wagony najprzedniejszego tytoniu, który widocznie z Niemiec nadany był przez Gdańsk do Warszawy i Łodzi. Niejaki Jakób Tennenbaum, żyd, wysłał z Gdańska na nazwisko Franciszka Kaczały, robotnika w Warszawie, tytoń ten jako naczynia kuchenne.

Trzeci zaś wagon, nadany w Gdańsku, znaczony był do cła jako „Schreibmaterial". Skonfiskowany towar oddano do magazynów monopolowych. Znamienną jest rzeczą, że urząd celny w Tczewie oclił te trzy wagony, jako zawierające naczynia kuchenne i materjały piśmienne. Tennenbauma i Kaczałę osadzono w aresztach.

Polski artysta wykonał portret Ojca św.

Ojciec święty pozował polskiemu artyście-malarzowi Stanisławowi Kotwicz-Gilewskiemu do portretu, który obecnie jest wykończony. Ojciec święty wyraził zadowolenie z pracy polskiego malarza, wykonanej z wielkim artyzmem. Obraz przedstawia Papieża w naturalnej wielkości, siedzącego na tronie, w rokiecie, z beretem z czerwonego aksamitu Podobieństwo jest zupełne, kolorystyka żywa i harmonijna.

Pan Kotwicz-Gilewski, urodzony w Polsce w roku 1895, malował już portret Księcia Biskupa Sapiehy, który to portret umieszczono w Muzeum Narodowem w Krakowie. Wymalowany ostatnio portret Ojca świętego będzie podarowany Nuncjaturze Apostolskiej w Warszawie, gdzie obecny Papież był pierwszym od chwili powstania państwa polskiego przedstawicielem Watykanu.

ZE ŚWIATA

Briand oświadcza się za integralnością Polski.

P a r y ż, 26 kwietnia. Ambasador Chłapowski oddał w dniu wczorajszym ministrowi spraw zagranicznych Briandowi wizytę, którą ten ostatni złożył ambasadorowi w ubiegłą sobotę po objęciu stanowiska ministra spraw zagranicznych.

P a r y ż, 26 kwietnia. Omawiając spotkanie Brianda z ambasadorem Chłapowskim, „Gaulois" pisze: Ambasador Chłapowski powiadomił niezawodnie ministra Brianda o wynikach podróży ministra Benesza do Warszawy oraz o rozmowach, jakie ten ostatni odbył z ministrem Skrzyńskim na temat niebezpieczeństwa niemieckiego. Dziennik podkreśla, że Briand, którego podpis figuruje na układzie francusko-polskim z roku 1921, jest stanowczo zdecydowany, utrzymać zasady integralności państwa polskiego oraz zacieśnienia węzłów między Polską i Czechosłowacją.

Paryż, 26 kwietnia. Z okazji nominacji Brianda na ministra spraw zagranicznych nastąpiła między ministrem Skrzyńskim i ministrem Briandem wymiana depesz. W odpowiedzi swej Briand zaznaczył, że kontynuować będzie politykę ścisłej współpracy francusko-polskiej, opartej na wspólnej obu narodom woli utrzymania pokoju.

Obrady Ostmarkenvereinu.

Berlin, 27 kwietnia. Onegdaj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Ostmarkenvereinu na dzielnicę Pomeranji. Zebranie to, obradujące w sali sejmu pruskiego pod przewodnictwem wicemarszałka Kriesa, zajmowało się oczywiście przeważnie sprawami polskiemi i losem Niemców, zamieszkujących w Polsce. Między zebranymi członkami Ostmarkenvereinu widziano też obywateli polskich, którzy wyjechali z Polski kilka dni naprzód, aby nie wywołało podejrzenia, że jadą na obrady Ostmarkenvereinu, oraz przedstawicieli Gdańska.

Przedstawiciele Gdańska uskarżali się, że Niemcy gdańscy muszą coraz bardziej cierpieć pod naciskiem „panoszących" się Polaków. W Niemczech nie ma wogóle nikt pojęcia, jaką walkę musi Gdańsk prowadzić przeciw wpływom polskim, zmierzającym do wyrugowania niemieckości. Gdańsk skazany jest na cięży los, a lada dzień może być rozpalony lont, który wysadzi znajdującą się pod Gdańskiem beczkę prochu. Cała gospodarka, cała ludność gdańska skazana została na łaskę i niełaskę „polskiej hordy". Ktokolwiek zna szowinistyczny charakter polski — wie bardzo dobrze, że Polska nie wyda nic na drodze pokojowej i dla tego Niemcy gdańscy powinni się zjednoczyć i skupić, powinni uzbroić się, aby w chwili, gdy przyjdzie do porachunku z Polakami, stanąć po stronie zwycięzkiej armji, walczącej przeciwko Polsce.

Anglja żąda wzmocnienia straży nad Renem.

Londyn, 28 kwietnia. „Morning Post" ostrzega sprzymierzeńców, że w żadnym razie nie powinny w chwili obecnej zmniejszać swoich sił zbrojnych na Renie, przyczem przypomina Niemcom, że klęska Marxa nie oznacza bynajmniej zniknięcia z widowni marszałka Focha.

„Times" oświadcza, że wybór Hindenburga stanowi dowód, iż Niemcy są nadal takimi samymi monarchistami i wstecznikami, jak w r. 1914.

„Westminster Gazette" stwierdza, że wybór sprawił jaknajgorsze wrażenie w opinji całej Europy.

Wielkie odkrycie archeologiczne.

Londyn, 15 kwietnia. Angielskie poszukiwania pod Ur w Chaldei doprowadziły — jak donoszą dzienniki — do wielkiego odkrycia archeologicznego. Wydobyto jeden z największych i najwspanialszych pomników Mezopotamji, a mianowicie wielką wieżę świątyni boga księżyca wybudowaną na 2.300 lat przed Chrystusem przez króla Engora i odnowioną przez Nabuchadhezora. Jest to płaskorzeźba w kamieniu wysokości 14 stóp i szerokości 6 stóp, przedstawiająca króla, budowniczego świątyni oraz ważniejsze zdarzenia z czasów jego panowania.

Stany Zjednoczone w cyfrach.

Ludność Stanów Zjednoczonych wynosiła 1 styczstosunku do ubiegłego roku o 1,6 miljonów. Przyrost naturalny jest czterokrotnie wyższy, aniżeli przyrost imigracyjny, t. j. przypływ z innych krajów, który wynosił 315.500.

Manifestacja Francji na rzecz Polski.

Potępienie zamachów bolszewickich

Paryż, 29 kwietnia. Liga patrjotyczna urządziła pod przewodnictwem gen. de Castelnau wielką manifestację na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa zagrożonej francji oraz na cześć Polski i małej ententy.

Wobec szczelnie wypełnionej sali gen. de Castelnau i deputowany Taitinger potępili w słowach pełnych oburzenia niegodny zamach bolszewicki, którego ofiarą padło przed kilku dniami czterech wybitnych członków ligi patrjotycznej. Następnie wiceprzewodniczący ligi deputowany Jerry wyjaśnił ścisły stosunek, jaki istnieje między bezpieczeństwem Francji, a bezpieczeństwem Polski i Czechosłowacji i oświadczył, że nie można być zupełnie spokojnym, dopóki apetyty Niemiec nie zostaną poskromione.

W imieniu związku stowarzyszeń polskich zabrał głos Adam Zamoyski i złożył hołd pamięci byłego przewodniczącego ligi patrjotycznej Maurycego Barresa, poczem sławił zasługi obecnego przewodniczącego gen. de Castelnau, jednego z najwybitniejszych bojowników o zwycięstwo, które Polskę wróciło do życia. Mówca oświadczył dalej, że Polska pragnie poświęcić wszystkie swe siły w służbie dla ideałów pokoju, które są również ideałami Francji. P. Zamoyski wspomniał następnie o jasności poglądów rządu polskiego na politykę zagraniczną, czego dowodem jest ostatnie oświadczenie min. Skrzyńskiego, złożoną zarówno w Paryżu, jak i ostatnio w Warszawie z okazji wizyty min. Benesza, poczem zapewnił, że Polska pragnie pracować w całkowitem porozumieniu z jej sprzymierzeńcami i chce współdziałać z Francją.

Szereg dalszych przemówień wygłosili płk. de Witte - Guizot w imieniu Alzacji, panna Wacy związku byłych uczestników-Polaków we Francji adwokat Walewski, który w imieniu Polski dziękował za przyłączenie Polski do tej wspaniałej manifestacji i udzielenia jej możności wyrażenia oburzenia, jakie czuli Polacy, dowiedziawszy się o okropnym zamachu, którego ofiarą padli członkowie ligi patrjotycznej. Następnie w imieniu Jugosławji przemawiał jeszcze prof. Armantowicz, poczem gen. de Castelnau złożył podziękowanie przedstawicielom Polski i małej ententy, zapewniając ich, że Francja nie opuści nigdy swoich sprzymierzeńców.

Uroczystość zakończyła się późno w nocy. Zebrany przy wyjściu znaczny oddział policji, rozpędził kilkudziesięciu komunistów, którzy przy zakończeniu zebrania usiłowali zorganizować rodzaj manifestacji.

Dział Gospodarczy.

Dochody i wydatki państwowe w marcu 1925 roku.

Według tymczasowego zestawienia obrotów kasowych dochody budżetowe wszystkich ministerstw, przedsiębiorstw państwowych i zysk z monopolów dały w marcu 166 474 892 zł, gdy wydatki budżetowe wyniosły 167 348 704 zł.

Faktycznie przychody budżetowe w marcu były większe o 5 133 300 zł, którą to sumę monopol tytuniowy z zysku swego przelał na spłatę pożyczki włoskiej. Biorąc to pod uwagę, stwierdzić należy, iż miesiąc marzec zamknięto faktycznie przewyżką 4,3 miljonów zł dochodów nad wydatkami.

Pozostałość kasowa w końcu marca r. b. w Kasach państwowych, na rachunku P. K. O. oraz w Banku Polskim wynosiła w końcu marca r. b. sumę 77 678 017 zł. Pozatem Ministerstwo Skarbu ma do dyspozycji wyższe sumy, ulokowane w Banku Gospodarstwa Krajowego i Państwowym Banku Rolnym.

Przy sposobności podkreślić należy sprawność, do jakiej doszła księgowość poszczególnych Ministerstw, przedsiębiorstw i urzędów oraz Centralnej Księgowości, co pozwala z całkowitą dokładnością zamykać zestawienia obrotów kasowych w niespełna dwa tygodnie po upływie danego miesiąca.

Marki tracą wartość 31 maja.

Bank Polski przypomina, że zgodnie z rozporządzeniem Ministra Skarbu (Dz. U. R. P. nr. 44 z dnia 31 maja 1924 roku poz. 473) ostateczny termin wymiany marek polskich na złote upływa z dniem 31 maja 1925 roku

Po dniu powyższym tracą marki polskie wszelką wartość pieniężną.

Ile gotówki można zabierać, jadąc zagranicę?

Wbrew nieuzasadnionym pogłoskom, opublikowanym przez niektóre czasopisma, jakoby wyjeżdżający zagranicę nie mógł zabierać z sobą powyżej 500 złotych, dowiadujemy się z Ministerstwa Skarbu, że wiadomości tego rodzaju nie odpowiadają rzeczywistości

W dalszym ciągu posiadacz paszportu zagranicznego może wywieźć z sobą równowartość 1000 złotych i pewną ilość biżuterji.

Konwersja 8% państwowej pożyczki złotej.

Na podstawie rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 18 marca 1924 r. (Dz. U. 30/25 poz. 24) podlegają obligacje 8% pożyczki złotej konwersji. Konwersja odbywa się w ten sposób, że część obligacyj wyrażona w złotych polskich z kuponami, których termin płatności przypada w dniu lub po dniu 1 kwietnia 1925 roku, uznaje się za odcinek obligacyj 8 proc. Pożyczki Konwersyjnej, równej nominalnej wartości z powyżej wymienionemi kuponami, opiewającemi na złote.

Obligacje te będą przestemplowane na złote, a część markowa obligacyj 8 proc. pożyczki złotej zostanie odciętą i podlega opłacie w stosunku 10 gr. za część opiewającą na 10 000 mk. względnie 50 gr. za część markową opiewającą na 50 000 mk. i część tę anuluje się.

Dochody skarbu Państwa w kwietniu.

Dochody państwowe w kwietniu w porównaniu z dochodami, preliminowanemi na marzec, wykazują zwiększenie w sumie około 16 miljonów złotych, z czego na dochody administracji przypada około 10 miljonów złotych zwyżki i na monopole, dzięki zwiększającym się wpływom z monopolu spirytusowego, około 6 miljonów złotych zwyżki. W dochodach administracyjnych najpoważniejszą pozycję daje Ministerstwo Skarbu w sumie okolo 92 miljonów złotych wobec 84 miljonów zł. preliminowanych na marzec, z czego na podatki bezpośrednie przypada w kwietniu około 29 milj. zł. (bez podatku majątkowego, preliminowanego w kwietniu na 10 milj. zł.), na podatki bezpośrednie 7,5 milj. zł., cła 23 milj. zł., opłaty stemplowe 10 milj. zł., opłaty emerytalne 1,8 miljonów złotych.

Preliminarz wydatków, obok zwykłych wydatków osobowych i rzeczowo-administracyjnych, obejmuje kwotę 25,6 milj. zł. wydatków inwestycyjnych na kontynuowanie robót z zakresu budownictwa państwowego w związku z planem ożywienia ruchu budowlanego. Na ten cel Skarb Państwa preliminował od początku roku bieżącego sumę 92,2 milj. zł., przyczyniając się w ten sposób wydatnie do zainicjonowanej przez rząd akcji w kierunku ożywienia ruchu budowlanego.

Dochody i wydatki przedsiębiorstw w preliminarzu kwietniowym równoważą się dzięki wydatniejszemu wpływowi dochodów z lasów państwowych. Niezależnie od powyższego będzie w kwietniu kontynuowana w większym zakresie akcja pożyczek dla Związków komunalnych na roboty inwestycyjne dla zatrudnienia bezrobotnych, zwłaszcza w Łodzi i Zagłębiu węglowem.

„Głos Oficera Rezerwy". Ukazał się w nowej szacie, powiększony, „Głos Oficera Rezerwy" tygodnik ilustrowany, społeczny, bezpartyjny, poświęcony zespoleniu ideowemu oficerów rezerwy na gruncie ich przynależności do wojska polskiego, od dnia 30 bm. oficjalny organ Centralnego Zarządu Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej.

Treść ostatniego numeru 14-22, tego tygodnika jest następująca: „Kupą panowie, bo kupa to wielki człowiek", J. Dwernickiego, podch. 8 p. ul. „Święto 73-go p. p.". „Gen. Żelichowski o czynie śp. kpt. Pogonowskiego w przełomowym momencie bitwy o Warszawę". „Prasa wojskowa" „Z życia Związku i pokrewnych organizacji". Numer ten zawiera 11 ilustracji. Adres redakcji: Warszawa, Senatorska 22, tel. 168-74. Konto P. K. O. 2680. Prenumerata 2 zł. miesięcznie.

Redaktorem i wydawcą tygodnika jest kpt. rez. Stefan Krzaczyński.

Pismo powyższe jako jedyny w swym rodzaju organ informacyjny, służący oficerom rezerwy zamieszkałym we wszystkich okręgach, bezwzględnie godne jest poparcia. Prenumerować je winien każdy oficer rezerwy i każdy obywatel któremu zależy na wzmocnieniu ramienia obronnego narodu.

Przyp. Red. Hall. — Witamy z wielką radością organ bratniej organizacji i życzymy ze swej strony pomyślnego rozwoju.

Stanisława Daszkiewicz - Czajkowska.

Garść wspomnień o Małaczewskim.

(Dokończenie.)

Potem „......parę tygodni w Zamościu. Dalej wyprawa na Hajdamaków. Forsowny pochód z nadeptywaniem stałem na migocące pięty Ukraińskie“.

W lipcu nareszcie stanął w Warszawie. Tu odnalazł swych bliskich i tu — pod sosnami Otwocka i Brwinowa „dusza jego po długiem pątnikowaniu zaczęła przychodzić do siebie“. Jęła porządkować przeżycia swoje. I zdumiała się mnogością tych przeżyć i wrażeń, których bezpośredniość o natychmiastową syntezę wołała.

A synteza czekała na niego w Ojczyźnie.

Zaraz po przyjeździe wszedł w grono ludzi, którzy po fizycznym Zmartwychwstaniu Polski na jej duchowe Odrodzenie czekali i w skarbach Ducha polskiego zapowiedzi jego szukać zaczęli.

Ukochany Mistrz jego wskazał mu Księgi mądro-Mądrości naszego Narodu i otworzył mu oczy na tajną treść tych ksiąg, w których Mądrość Boża jest zawarta.

— I stało się w jego duszy to, co się dzieje z przesyconym roztworem kiedy następuje krystalizacja Przewrót dokonał się nagle i niespodziewanie.

Morze niegdyś zrodziło w nim poetę, pod biegunem odnalazł w sobie Polskość a Polska dała mu objawienie Boga.

Pamiętam — weszła kiedyś do pokoju, w którym u nas po przyjeździe mieszkał. Podszedł do mnie, pocałował mnie w rękę i rzekł: „Niech pani pamięta, że tej nocy i pod tym obrazem dokonała się tutaj wielka rzecz, bo nawrócenie człowieka“.

W tym samym czasie innemi drogami wyszedł na jego spotkanie Norwidten Mag odkrywający w swem natchnionem słowie tajemnicę Piastowego Koła Dziejów.

Pod jego silnym wpływem i pod wpływem tych głębokich wewnętrznych przeżyć zaczął Genio gorączkowo pisać poezje. Prawie cały zbiorek „Pod lazurową strzechą“ powstał w przeciągu paru letnich tygodni 1919 roku.

Pierwszą próbą prozy był „Blokhaus pod Syreną“, którym rozpoczął szereg niezrównanych nowel i felietonów „Małaczewskiego“ w Rzeczypospolitej, biorąc szturmem prasę, literaturę i publiczność.

Na zarzuty, iż rozmienia się na drobną monetę, zamiast się skupić i napisać coś wielkiego, odpowiadał, że tak trzeba, że trzeba ludzi nauczyć słuchać, aby móc im kiedyś coś wielkiego powiedzieć.

Stawa się modnym, zaczęto się ubiegać o niego, a on rorzucał te swoje opowiadania jak garść kwiecia po różnych pismach i widząc ich powodzenie, zebrał je w jedną wiązankę i tą małą książeczką z młodzieńczym tupotem — po ukraińsku — czterema końmi, a wporącz a głośno z bicza paląc zajechał przed ganek Dostojnej Literatury Polskiej.

Zza stołów redakcyjnych, zza warsztatów prasy podnosić się jęli najpierwsi nasi w literaturze

....i wyszli przedeń na ganek....

I buchnął im w oczy blask poranka wiosennego.

A w blasku tym stał — prosty i uśmiechnięty — a że do posłuchu żołnierskiego był zwyczajny — meldował im posłusznie — że Wiosna na świecie— że Ozimina już wschodzi — i że Jare czas już siać:

A że ziemię wszerz i wzdłuż stopami swemi przemierzył, że w długie noce na piersi jej leżąc, wszystkie szmery z niej idące, podsłuchał — na oracza im się, chętnego, w sprawnego najmował.

A oni, oczy mrużąc od blasku poranka, dziwowali się, że się im ten „najmłodszy“ tak udał, i otoczywszy go kołem, powiedli go ze sobą na mroczne pokoje.

I stała się z rzeczy dziwnych, najdziwniejsza.

— Nikt mu nie zajrzał, a wszyscy go pokochali.

A przecież byli to ludzie, którzy w młodości swej takiego wjazdu w literaturę nie pamiętali. Najpierwsi z nich, nieraz długo i wytrwale pukać musieli, zanim im otworzono.

Byli to ludzie, którzy w młodości swej blasku poranka nie oglądali, a w długiej nocy zimowej, kagankami tylko serc swoich świecąc, mozolnie ścieżek szukali, ażeby naród niemi wiedli.

Może dlatego tak serdecznie zwiastuna wiosny polskiej przyjęli!

Ale nietylko oni, lecz ci najmłodsi, co to młodość swą całą „na Boga czyhają“, jak na kochankę, a nie wiedzą, że nie doczekają się go wcale, bo Bóg w nich umiera, umiera w Słowie, którym oni po kuglarsku wydziwiają — i ci zdumiewali się— skąd on to żywe Słowo bierze, którem do serc ludzkich trafia.

Ogarnęła go sława i powodzenie.
Rozpoczęło się podwójne życie.
„Duch chciał w błękity wylatać Boże
Jak wiosną żóraw“.
A ciało ciągnęła ziemia ze wszystkiemi swemi ponętami i pokusami.

Walka była krótka,
Ciało było mdłe...
Duch zwyciężył i
„Motylem wyleciał z mrowiska.“

* * *

Był poetą wiosny polskiej — tej, która rodziła się w każdem polskiem sercu, tej, która dreszczem nowego życia szła przez tłumy, tej polskiej wiosny — która jednej nocy pąki na drzewach roztwiera....

Niema już Genia!

Leżą przed nami tylko dwie małe książeczki, a w nich zawarta cała niezwykła treść jego duszy:

Naiwność dziecka, zdumionemi oczami wodzącego za bańką mydlaną, którą samo z szarego mydła stworzyło; rozmach młodzieńczy, który przeszkód nie zna, bo wierzy, że wszystkie zwycięży, i spokojna dojrzałość męża, który cel swój ujrzał i z żołnierską determinacją do niego idzie.

Odeszło od nas dziecko szczęścia; w krótkiem jego życiu wszystko na ziemi było mu łaskawe.

Bóg „pobłogosławił wnukowi, ażeby umarł młodo“, ale przedtem w jego krótkiem życiu dozwolił mu być współtwórcą największego cudu, jaki dla Polski sprawił:

Za stuletnią pokutę najlepszych synów Polski pod biegunem, za wszystkie opuszczone groby na Sybirze, — za wiarę wbrew wierze, za nadzieję wbrew nadziei, z jaką rozmodlone tłumy przez półwieku z uporem powtarzały, iż:

„Na drgającem Szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!“

....Bóg dozwolił mu być jednym z tych gwałtowników, którzy Sztandar ten „na drgającem Szatana ciele“, pod biegunem zatknęli.

Ludzie — krom sławy i powodzenia — dali mu najdroższą rzecz, jaką ludzie dać mogą: — prawdziwą miłość i przyjaźń bez zastrzeżeń.

Nigdy — od tego tak wcześnie wśród obcych rzuconego chłopca nie słyszałam, aby się skarżył na krzywdę przez kogobądź mu wyrządzoną;

a na to przecie tylko dzieckiem szczęścia być trzeba

— A Ziemia, rodzinna Ziemia — ta po królewsku i po macierzyńsku za jego wierne służby mu się odwdzięczyła.

Za to:

iż szedł do Niej okólną nieco drogą, jako żołnierz bezpański „borem, lasem“, przez pożogę rewolucji, przez więzienie czrezwyczajek, za to, iż północ ku Niej klucząc, jak wilk po oczeretach nocował, — Ona mu tam, pod biegun, — w noc wigilijną pierwszą szczęsną wieść o sobie posłała...

A kiedy wracał do Niej, zaliczony między lwy Północy, gdy mu obcy łuki tryumfalne stawiali, — Ona w dzień Zmartwychwstania umaiła się i zazieleniła i jak długa i szeroka „swe błękitne, jak chabry pułki“ witała,

a otworzywszy im swe Bramy Wielkopolskie, jak strzałą z cięciwy łuku puszczoną, cisnęła nimi z zachodu na wschód i dozwoliła jemu na Kresach, skąd wyszedł, ostatnie walki na własnej ziemi stoczyć.

Kiedy przypadł do Niej po dobrze zasłużony spoczynek, Ona nietylko po macierzyńsku go ku sobie przygarnęła, nietylko chlebem swym go nakarmiła, Ona mu także sól — mądrość swoją podała.

— a on przyjął jej dary, jak dziecko od matki przyjmuje — z serdeczną wiarą — i odrazu.

Między sobą a szatanem przedział zrobił,
I pieśń swą w niebo rzucił mostem,
I jakoś o tem wiedział i nie wiedział,
Sercem jak sosny wyniosłem i prostem.

A gdy wybiła jego ostatnia godzina, to rodzinna ziemia zatroskała się o niego i królewski swój grobowiec oddała mu na wieczny spoczynek.

— Naprzeciwko śpiącego rycerza Tatr, wśród towarzyszy broni leży:

dzielny żołnierz Rzeczypospolitej,
prawy Rycerz Ducha Polskiego —
Niebieski Strzelec......

„A w grobie leży, jak struna,
Trzymając na baczność ręce.“

KONIEC.

Adam Grzymała-Siedlecki.

Nad Zbruczem.

(Ciąg dalszy.)

— I wszików tutaj, proszę jaśnie pana, niema i piniądz zostanie w kieszeni. Spanie będzie fain: tylko coby pan przypadkiem nie zasnął, bo po tych wojnach, co kto żyje, to złodziej: obrabują. Uszanowienie szanownemu panu.

II.

Od Złoczowa, w drodze do Tarnopola, rozpoczyna się klasyczny kraj spustoszenia po wojnie z buntem ukraińskim. Urocza fala podolskich wzniesień, pokaleczona rowami strzeleckiemi. Goją się chwastem i zielskiem, osypują się, jak spadający z wyżyny trup. Nad potokami, wzdłuż jarów, wioski niegdyś wesołe, śmiejące się kiedyś ku przybyszowi, jakby uplastyczniona zwrotka kołomyjki — dziś poprzetrącane, podziurawione granatami, skarżą się rumowiskiem ostałych kominów. Zadziwia jednak szybka odnowa chat. Pobok poranionych sadyb powstają nowe, już często murowane. Gorzej z dworami i folwarkami. Co chwila widać resztki zadrzewienia, nieraz szczątki starców drzewnych, a między niemi oczodoły na pół rozwalonych budynków, dworów, stajen i obór. Tu była większa posiadłość! — mówią do nas te szczątki. Dziś pustka. Życie zamarło. Zamarła twórczość rolna. Stanęła produkcja.

Jedzie ze mną młody porucznik w błękitnym hallerowskim mundurze. Wraca z urlopu na pozycję, gdzieś pod Grzymałów. Nie odrywa oczu od okien. Tędy właśnie rok temu szedł ze swoją dywizją, pędząc cofających się powstańców i ich austrjackich oficerów, Wasylów *recte* Hansów, czy Hermanów. Zna każde załamanie terenu. Każdy mostek i każda ścieżka niesie mu jakieś wspomnienie.

— Oo! z za tamtych krzaków prażyli do nas z karabinów maszynowych. Siedem razy musieliśmy iść do ataku, zanimeśmy ich wzięli. Za tamtą wsią stała nasza baterja.

I tak co chwila jakieś przypomnienia. I oczy młodego wojownika śmieją się radośnie do tych przypomnień, jak do kogoś rodzonego: taka jest moc związania się człowieka z wojną. Niczem trudy i rany, gdy się już skończyły. Gdy miną, pozostaje jakaś żałość, że już ich niemasz, że ci nie zahuczą rano armaty, że już nie czekasz na swoją dzisiejszą niepewność; żałość, że minął czas, kiedyś nie wiedział, gdzie cię zastanie noc, a tylko jedną miałeś pewność: coraz to nowe wrażenia i poczucie, że żyjesz pełnią swego biologicznego jestestwa.

Stacja Tarnopol. Pospieszny lwowski dalej już nie idzie. Do sztabu XII-ej dywizji muszę się przedostać własnym zachodem.

— Jak daleko do Borków Wielkich?

— Czternaście kilometrów.

— Możnaby gdzie dostać koni?

Zamiast odpowiedzi spojrzenie, jak na człowieka, od urodzenia pozbawionego zdrowych zmysłów.

Okazuje się, że aż do miejsca postoju XII-ej dywizji wspólną mam drogę z tym właśnie porucznikiem-hallerczykiem. Niema rady, trzeba się puścić na piechotę. A jest to właśnie godzina druga po południu i jakie 35° Celsjusza.

Niema rady! Tobołek na plecy i jazda. Pot z nas leje się siarczysty. Idziemy.

— Byleby tylko spotkać jakąś furmankę, to ją się zarekwiruje — dodaje mi otuchy mój porucznik.

Już sam ten wyraz „zarekwirować“ działa na mnie niemiło. Wiemy z pruskich i austrjackich czasów, a przedtem i rosyjskich, jaką to klęską są dla ludności te właśnie rekwizycje podwód. Ile przekleństw spłynęło drogami, po których człapały umęczone nasze koniska, wiozące praporszczyków i lejtnantów. Do tych dalszych wspomnień przyłączają mi się świeże, kiedy w maju objeżdżałem odcinek Borysowa, broniony wówczas bohatersko przez drugą dywizję jenerała Minkiewicza. Naprzeciwko historycznej Studzianki gościłem w jednym z dywizjonów naszej artylerji. Kwatera wypadła mi u miejscowego wójta. Gospodarz mój, typ etnicznego Białorusa, uderzył mię swoją inteligencją, jakiej dał dowód w kilku odpowiedziach. Postanowiłem wdać się z nim w rozmowę polityczną. Objaśniłem go, że zamiarem Polski jest przeprowadzić plebiscyt na tych ziemiach, a ludność niech sama się wypowie, do kogo chce należeć i jakie chce mieć związki z Polską. Wójt mój wysłuchał wszystkiego uważnie, a gdym go zapytał, jaką, jego zdaniem, da odpowiedź lud białoruski, oświadczył mi:

— Pane, wsi, jak są, nie wiedzą, czegoby chcieli, ale wsi wiedzą, czegoby nie chcieli: oto kaby już raz podwód nie zabierano. Czy Moskali, czy Polacy, byleby tylko bez podwód.

Otóż to wszystko z delikatnym dydaktycznym odcieniem opowiadałem mojemu towarzyszowi-porucznikowi, chcąc wsączyć weń przekonanie, iż lepiej już choć z trudem przejść piechotą te 14 klm., niż przyczynić się do rozdrażniania ludności.

Spojrzał na mnie pobłażliwie, jak się patrzy na cywila. I szliśmy dalej. Po dwóch trzech kilometrach, gdy słońce zaczęło nas topić na kotlet — powziąłem opinję, że gdyby istniała forma jakiejś kompromisowej rekwizicji, więc przymusu jazdy, ale płatnej za to, to jednak chętniebym z niej skorzystał. Przeszliśmy jeszcze 2—3 kilometry. Uczułem, że jestem już u kresu sił. Walizka na plecach, zwyczajny kilkunastokilowy drobiazg — wydała mi się torturowem brzemieniem. Przez głowę moją zaczęły przemykać judaszowe myśli:

— Niechby nawet zwyczajna rekwizycja podwody, byleby już się nie męczyć.

I wówczas to, na swoje nieszczęście, z za górki pokazała się żydowska dwukołówka. Zwaliliśmy na nią płaszcze, walizki, — choć ta ulga — i jazda!

— Żyd zniósł z pokorą swój los — ale czy koleinami gościńca nie popłynęły nieme przekleństwa — nie ręczę. Stanęła przedemną w całej wymowie kolizja dwóch nieubłaganych racyj. Racja właściciela konia, który musi dać go w drogę — i racja zmęczenia — mniejsza już mojego, ale zmęczenia mojego towarzysza, oficera, któremu wprost nie wolno tracić sił, bo one nie jego, lecz wojny własnością.

Przekleństwa żyda nie były jednak długotrwałe. Po chwili dopędził nas pojazd, zaprzężony w parę dobrych koni. Jechał nim — jak się okazało — rządca pobliskiego majątku. Postanowiliśmy w sposób odpowiedni zarekwirować dwa siedzenia. Rozpoczęły się pertraktacje:

— Pana porucznika, jako wojskowego, oczywiście zabieram, ale pański towarzysz, jako cywilny, nie ma do tego prawa.

— Ten pan jest korespondentem wojennym, ma wojskowe papiery.

— Nie mam obowiązku sprawdzać papierów — odpowiada dzielny agronom z nieubłaganą logiką.

Zdawało się, że będę skazany na dalszą służbę w piechocie, gdy naraz wybawił mię cud.

Oto okazuje się przy rekomendacji, że nasz agronom służył z porucznikiem w jednej i tej samej karpackiej brygadzie. Razem też byli w Huszt, na cierpieniu.

— A jeżeliś pan, panie poruczniku, z brygady Hallera, to niechże i pański towarzysz siada z nami. A jakżeby to było, bym przyjacielowi hallerczyka pozwolił iść piechotą.

Więc powiedzcie: co mnie wybawiło z trudów marszu i spiekoty, co mi dało wygodę jazdy? Oto znowu wspomnienia wojenne tego agronoma, który dziś pośród pól tęskni zapewne za minioną wojaczką. Na widok swojego dawnego towarzysza broni uśmiechnęła się dusza jego do dawnych bitew, marszów, noclegów w borach karpackich, jak uśmiechała się dusza mojego porucznika do przemaszerowanych dróg na linji Złoczów — Tarnopol. I w tym uśmiechu serca stał się przyjaznym dla całego świata.

Przez całą drogę gorączkowo wspominali obaj o Rafajłowach, o atakach, o wywiadach, o przejściu brygady, o niewoli węgierskiej. Oczy im się śmiały — głosy dźwięczały: taka bowiem — jak to już było powiedziane — taka jest moc związania się człowieka z wojną.

I oto raźno mi się robiło, że już nazajutrz, co prawda tylko jako widz, będę mógł się zanurzyć w tę atmosferę wojny. W atmosferę trudu, wyczerpania — a przecie w atmosferę przynęty.

Tymczasem konie stają: Borki Wielkie, miejsce postoju sztabu XII dywizji pułkownika Januszajtisa.

III.

Poznaję pułkownika Januszajtisa, dowódcę dwunastej dywizji. Tak się złożyło, że nigdy przedtem osobiście go nie widziałem. Znałem go tylko ze słyszenia, na początku wojny europejskiej. Koło imienia jego osnuło się przecie coś w rodzaju legendy. Ma być tak urodzonym wodzem, jak inne jestestwa są urodzonym jastrzębiem, albo li tylko dzięciołem. I mogło było przejść całe jego życie na jakiemś stanowisku, nic z wojskiem nie mającem wspólnego, gdyby nie rok 1914, nie wojna i ta improwizacja talentów wojackich, która się odbyła pod nazwą legjonów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kącik Redaktora Hallerczyka.

Dzisiaj chcę moim kochanym czytelnikom ze swojego kącika powiedzieć słów kilka bardzo poważnych — ale nie posądzajcie mnie, że może znowu o pieniądze, nie... — to ja wiem, że sami już załatwicie.

Ja chcę dziś Wam przypomnieć, że za kilka dni będziemy obchodzić wielką rocznicę.

Muszę jednak wszystkich cofnąć myślą kilka lat wstecz.

Obchodziliśmy uroczyście przez szeregi lat rocznice powstań, konstytucji i inne. Obchody tych rocznic, bohaterowie tych dni byli tem na czem myśmy fundowali podkład silny pod przyszłe siły państwa.

Dnia 11 maja 1918 roku. Dzień wielki. Dzień, którego nie powinniśmy nigdy zapomnieć. Jest to dzień zrzucenia jarzma, dzień w których wróg największy został wyzwany do boju.

To bitwa pod Kaniowem.

Echo tej bitwy błyskawicą rozeszło się po całym świecie.

A kiedy dano znać, że wódz zwycięski jedzie do Francji, zewsząd ruszyli ochotnicy gromadnie do Francji, aby stanąć pod sztandarem białego orła i iść w bój za „Wolność Polski“.

Wprawdzie w dniu tym odprawiamy modły za poległych towarzyszy na polach pod Kaniowem, jednak jest to dzień wielkiego tryumfu.

Uczcijmy pamięć poległych, ale i oddajmy cześć naszemu ukochanemu Wodzowi Gen. Hallerowi i zanieśmy modły przed tron Najwyższego, aby nam go jaknajdłużej zachował przy zdrowiu i pomiędzy nami.

W chwili zaś tak ważnej w świecie dyplomatycznym, stańmy na **baczność i czuwajmy.** Złóżmy przyrzeczenie na grobach poległych kolegów, że to co zostało zdobyte krwiąi okupione tysiącami młodych żyć, z tego **nie oddamy ani piędzi!**

Na żadne pakty, rokowania prowadzące do rewizji i zmiany granic się nie zgodzimy nigdy.

Złóżmy ślubowanie poległym bohaterom, „że nie damy! i staniemy murem przy Rządzie“

Cześć poległym!...

Cześć Wodzowi!...

Baczność!

Następny numer „Hallerczyka“ tj. 10, zd nia 20. 5. br. wyjdzie w wydaniu powiększonem do objętości stron i bogato ilustrowany. Numer ten będzie poświęcony Górnośląskiej Chorągwi Związku Hallerczyków.

Placówki i Chorągwie, które chcą mieć swoje sprawozdania z życia w tym numerze proszone są o przesłanie materjału najpóźniej do dnia 12 maja.

Wnumerze tym będzie także obszerny dział ogłoszeniowy. Ogłoszenia można nadsyłać do dnia 18 maja.

Chorągwie i Placówki, któreby chciały większą ilość egzemplarzy proszone są o przesłanie zamówień do dnia 18 maja.

Redakcja.

Rozmaitości.

Samolotami do bieguna.

Perspektywa lotu nad biegunem północnym nęci coraz więcej aeronautów, to też podczas nadchodzącego lata mają być dokonane aż trzy loty tego rodzaju. Najwcześniej, bo dnia 1 maja, wybiera się w taką podróż kanadyjczyk Algasson, rodem z Vancouveru. Algosson wypłynie w tych dniach na swym żaglowcu „Island“ z portu Liverpoolu do krain podbiegunowych, skąd zamierza rozpocząć lot na zabranym z sobą, niewielkim balonie sterowym długości 150 stóp. Aeronauta kanadyjski spodziewa się, że dokona swego lotu nad biegunem, zanim jeszcze Amundsen wyruszy na samolocie ze Szpicberga w taką samą podróż, co ma nastąpić pod koniec maja.

Wreszcie z Waszyngtonudonoszą, że prezydent Coolidge zgodził się na propozycję badacza krain pod biegunowych, Mac Millana, pragnąc zbadać za pomocą amerykańskich samolotów rządowych nieznane jeszcze przestrzenie pomiędzy Alaską a biegunem pół nocnym Mac Millan spodziewa się odkryć tam ląd podbiegunowy. Wyprawa jego wyrusza w daleką drogę prawdopodobnie około 15 czerwca.